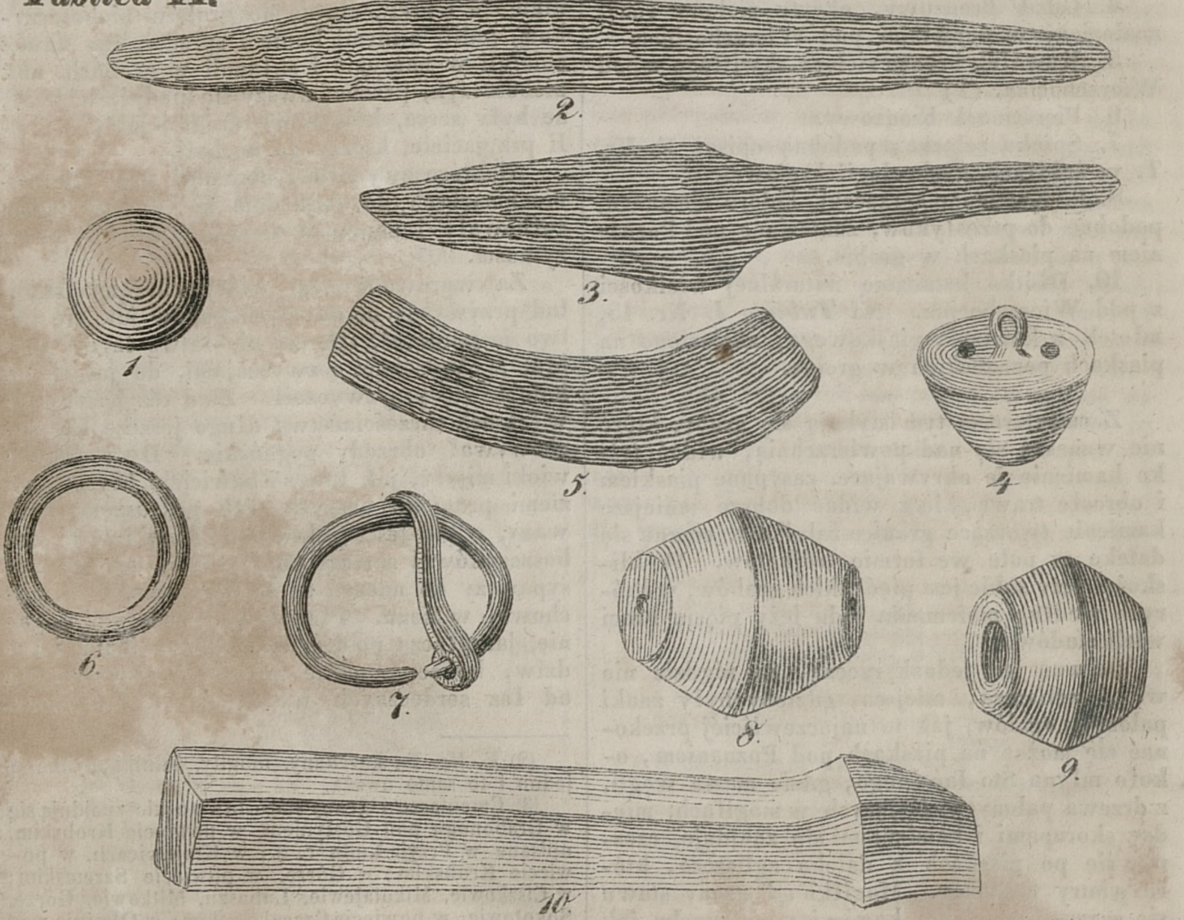
Nr. 8. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 21. Lutego 1846.*

Popielnice starosłowiańskie (dokończenie). — O chłopach we Francyi (dalszy ciąg). — Ostatnia chwila życia i śmierć Stanisława Leszczyńskiego, Króla polskiego. — Legenda o kowalu. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.

Tablica II.



Popielnice starosłowiańskie.

Popielnice starosłowiańskie i obrzędy przy pogrzebach.

(Dokończenie.)

Oprócz tu przyłączonych znajdują się bardzo wielkie i bardzo wiele, wszystkie zaś bardzo pojedyńczéj roboty. Nie można jednak utrzymywać, aby Starosłowianie nie wyrabiali popielnic z różnemi ozdobami. Świadczą złamki znalezione, (jak Nr. 11. 12.) że i oni starali się o upiększenie naczyń, w których spoczywać miały ich popioły. A że zaś nie były tak wytworne i tak ozdobne jak Greków i Rzymian, to łatwo się wytłumaczyć może, gdyż pierwsi stawiali je w przedsionkach bogatych i pysznych pałaców, Słowianie zaś składali je w ziemi.

Tablica II.

1. Łzawnica ze szkła zielonego, okrągła, na wierzchu znak, że dziurka zalepiona; z Wierzchocina.

2. 3. Nożyki żelazne, rdzą czerwoną okryte, naturalnéj wielkości, znalezione w popielnicy na piaskach pod Poznaniem.

4. Guzik bronzowy, okryty zieloną rdzą, znaleziony w popielnicy pod Wierzchocinem.

5. Kawałek bronzu zielono-skwitłego z pod Wierzchocina. (1)

6. Pierścionek bronzowy.

7. Śpinka żelazna; podobną opisał E. Hr. T. w źródłach Archeologii krajowéj.

8. 9. Kamienne sprzączki, koloru ciemnego, podobne do przęsłyków, znalezione pod Poznaniem na piaskach w grobie.

10. Dłótko kamienne naturalnéj wielkości z pod Wierzchocina. Na *Tablicy I.* Nr. 15. młotek z kamienia piaskowego, znaleziono na piaskach poznańskich w grobie.

Z cmentarzem tym stykają się groby, które nie wznoszą się nad powierzchnią, widać tylko kamienie je okrywające, zasypane piaskiem i obrosłe trawą, lecz widać dobrze mniejsze kamienie tworzące granice żalników, ciągną się daleko w pole we formie trójkątów. W bliskości przy sobie jest pięć takich grobów, w których według mniemania ludu leży pięciu braci wielkoludów.

Dziwną jest jednak rzeczą, że nigdzie nie widać zgliszcza, miejsca, gdzieby były znaki palonych ogniów, jak to najoczewiściéj przekonać się można na piaskach pod Poznaniem, około młyna Sto-Jańskiego, gdzie massa węgli, z drzewa palonych, będących w mogiłach, między skorupami i kamieniami się znajduje, czernią się po piaskach z daleka zgliszcza, które wiatry wywiały. Mogiłki od strony stawu się wznoszące są bez kamieni na wierzchu jak żale (2), lecz ze saméj ziemi piasku, a po odgrzebaniu tego, zaraz ukazuje się czarna od popiołu ziemia, skorupy popielnic, kamienie drobne, błyszczak. Wielość skorup tu porozrzucanych i zgliszcz wnosić każe, że kiedyś wiele popielnic znajdować się tu musiało. Dziś rzadko się całka znalezie, wszystko potłuczone. Jednę całką zdarzyło mi się odgrzebać, a w niéj między popiołem z kośćmi były nożyki *Tab. II.* 2. 3., spinka (7) żelazna. W wielu miejscach znajdują się przy popielnicach potłuczonych kości zwierząt, które zapewne palono razem z trupami. Są groby obłożone kamieniami w około, równo ze ziemią, napełnione kośćmi zwierząt i popielnicami potłuczonemi. Najwięcéj takich jest ku Łącznemu młynowi na wzgórzu, gdzie pewnym porządkiem nawet kamieniami poobkładane wyglądają z ziemi. Ciekawą byłoby rzeczą, gdyby jaki miłośnik starożytności słowiańskich zajął się przeszukaniem zapewne najdawniejszych mogił i grobów (3).

Starosłowianie wystawiając sobie żywot przyszły zmysłowo, rozumiejąc, że każdy jak tu żył, tak i tam żyć będzie, kładli wszystkie ulubione rzeczy, zbroje do grobów nieboszczykom, palili z niemi konie i sprzęty, łzy nawet zbierali w naczynia i składali w grobach, aby nieboszczyk, przebudziwszy się kiedyś, widział, że były serca, którym był drogi i miły, że byli przyjaciele, którzy go kochali.

Niektóre zwyczaje i obrządki przy chowaniu umarłych do dziś dnia się między ludem zachowały i zapewne sięgają odległéj starożytności.

Za wprowadzeniem wiary chrześciańskiéj, lud przywykły do dawnych bogów jak nie łatwo je porzucał, tak też nie łatwo czynił rozbrat z obyczajami i zwyczajami, do jakich od kolebki się przyzwyczaił. Ztąd też poszło, że w czasach chrześciaństwa długo jeszcze lud zachowywał obrzędy pogańskie. Dwa prawie wieki mijały, jak krzyż Zbawiciela błysnął na ziemi praojców naszych, jak pokruszono bałwany, a lud jeszcze kładł na stósy swych nieboszczyków i zbierał popioły ich, aby je zesypawszy do naczyń na to przeznaczonych, zachował w ziemi. Płakali nad zmarłymi Poganie, jak płaczą po dziś dzień Chrześcianie, i nie dziw, bo serce pełne miłości i przywiązania od łez serdecznych wstrzymać się nie może.

---

(1) Wszystkie bronzy są okryte zieloną, żelaza czerwoną rdzą.

(2) E. Hr. T., kurchany, mogiły, żalniki mylnie za jedno i to samo uważa.

(3) Cmentarze i groby starosłowiańskie znajdują się w Grabonogu pod Gostyniem, w powiecie Krobskim, opisane w Przyj. Ludu r. 8.; w Krajewicach, w powiecie Krobskim; w Górze, w powiecie Szremskim; w Ciszkowie, Mikołajewie, Lubaszu, Miłkowie, Górze, Sokołowie, w powiecie Czarnkowskim; w Olesinie nad jeziorem Wielkie zwaném, w powiecie Szamotulskim; w Kotowie, w powiecie Bukowskim; pod Międzyrzeczem znaleziono urny z napisami, posiada je szkoła realna tamże.

Nie jest jednak dziś płacz ten wrzaskliwy najętych płaczków, ale szczéry, serdeczny, cichy, płacz cierpliwości i nadziei. Lecz są inne obyczaje, które zapewne w pogaństwie mają swój początek. Jak dawniéj, tak i dziś narzekają po niektórych stronach Sławiańszczyzny nad umarłym, lecz i to narzekanie przybrało tło chrześciańskie. Najlepiéj pokazuje się to u Słowian dolno-rakuskich (4), gdzie jeżeli kto umrze z rodzeństwa, schodzą się w dniu pogrzebu przyjaciela krewni do domu nieboszczyka, aby się z nim pożegnać. Jeżeli nieboszczyk był mężem, ojcem, przystępuje wdowa ze łzami w oczach ku trumnie, a ściskając, całując (ljbajic) martwe ciało, mówi do niego, żegnając się z nim. „Cóż sobie pocznę ja uboga, opuszczona bez ciebie. Tyś był mą ochroną, pociechą w smutku. Bardzo prędko upłynęły dni nasze. Krótkie były roskosze małżeństwa naszego. Bóg wszakże powołał cię ku sobie. Odpuść mi, jeżelim ci w czém ubliżyła, a pomnij o truchlejącéj małżonce twojéj i o sierotach przed obliczem Bożém i t. p. Na cmentarzu gdy spuszczają trumnę do grobu, opłakując go temi wyrzeka słowy: „Odpoczywaj w pokoju mój najmilszy mężu, śpij cicho, spokojnie. Jak tęskno będzie mnie po tobie, kocham cię bardzo mój najmilszy. Boże wszechmocny, nie opuszczaj mnie w téj chwili bolesnéj.“

Narzekania dzieją się zawsze przy każdym pogrzebie, a gdyby kto tego nie uczynił, byłoby zgorszeniem dla wszystkich. Któż czytając to, nie wspomni na staropolskie: „Halele lele, y procz ty mene umral, zato ty nye mial szto isty, albo pyty i procz ty umral. Halele lele, y za ty nye myal Krasice mlodzice y procz ty umral.“ Jest u nas mniemanie podobne zupełnie pogańskiemu, że dusze nie odstępują ciała zmarłego, lecz stoją przy nim, dopóki go nie spuszczą do grobu. Wszakże to samo wyobrażenie czytamy w rękopiśmie Królodworskim, gdzie dusze latają z drzewa na drzewo na około trupa Własława; wszakże czytamy w tymże, że dusz latających po górach ptastwo się boi i płochy zwierz, jedno sowy ich się nie boją. Na dowód przytoczę tu wyjęte słowa z oryginału, gdyż tłumaczenia polskiego nie mam pod ręką: (5)

Vlaslav strasno po zemi se koti,
i v bok, i v zad, vsláti nomozese;
Morena jej sypáse v noc crnu.
Kypese krev ze silna Vlaslava,
po zelené trave v sirú zemiu tece.
Aj, a vyjde dusa z rvúcéj huby,
vylete na drvo, a po drvech
semo tamo, doniz mrtew nezzen. (*)

lub w pieśni o Zaboju:

Aj bratie, aj sery vrch!
bozi ny tamo vicestviem darili!
Tamo i vele dus teká
semo tamo po drevech.
Jich bojé se ptactvo i plachy zver;
jedno sovy nebojé se. (*)

W pieśniach ludu polatują jeszcze dusze zabitych w postaci gołąbków białych, kukułek nad grobami nieboszczyków, na których porosły dęby i brzozy:

A na mogile wyrosł tam dąbeczek,
I siada tam, siada biały gołąbeczek;

a w powieści o Madeju jabłoń okryta złotemi jabłuszkami na raz niknie, i z jabłuszek duszyczki jako gołąbki białe ku niebu się unoszą.

Po dziś dzień umywszy umarłego, ubierają go w czecheł, czyli gzło (6), kładą go w trumnę prostą z desek sosnowych, i tak stawiają na stołkach lub ławkach wśród izby, aby każdy mógł go obejrzeć i z nim się pożegnać. Stołki te, lub ławeczki, gdy w dzień pogrzebu wyniosą umarłego z domu, przewracają do góry nogami. Przed trumną idzie zwykle baba z garnuszkiem święconéj wody i kropi nią na wszystkie strony, odpędzając złego ducha, który w ten czas z aniołem o duszę nieboszczyka bój toczy. Obyczaj ten jawnie i oczywiście przypomina nam odpędzanie złego ducha od ciała nieboszczyka w pogańskich czasach wołaniem: „biegajte“ etc. A kto wie, czyli ono stawianie garnuszków, w których niesiono wodę święconą, pod krzyżami, których nikt nie ruszy z miejsca, nie ma swego znaczenia w pogaństwie. Jak bardzo przestrzegają, aby umarły nie leżał z otwartemi oczami w trumnie i nie upatrywał sobie, ktoby za nim iść miał najpierw do grobu, tak podobnie, aby nikt z krewnych, powinowatych nie rzucał na trumnę do grobu ziemi. Wspomnieć tu jeszcze trzeba, że wróżbą śmierci, oprócz snów, w których się marzy, że ząb wypada i t. p., jest jeszcze i wycie psa, hukanie sowy na dachu, która wedle wyobrażenia ludu woła: „Pójdź, pójdź

(4) Casopis Muz. Cesk. roc. XIX. O Slawaneh w doinich Rak. Narekani pri umrti.

(5) Cestmir a Vlaslav pag. 26. wyd. Hanki w Praze 1835.

(*) W tłumaczeniu polskiém L. Siemieńskiego:

Strasznie się Własław po ziemi tarza,
powstać nie może tyłem ni bokiem;
Morena w czarną noc go umarza,
i krew z Własława ciekła potokiem;
trawą zieloną do ziemi ciekła.
Dusza się z jękiem gęby wywlekła,
z drzewa na drzewo w lot się przemyka,
pókąd niespłonie trup nieboszczyka.

Przyp. Redakcyi.

(*) W tłumaczeniu polskiém L. S.:

Bracie! czy widzisz ówdzie wiérzch szary,
tam, z woli bogów, my zwycięźyli!
tam dusz tysiące lata téj chwili,
z drzewa na drzewo między konary.
Zwiérz się ich boi, boi ród ptaszy,
jedna się sowa tylko niestraszy.

W tekście czeskim nie są spółgłoski miękkie oznaczone dla braku czcionek czeskich.

Przyp. Redakcyi.

(6) Wyraz zapewne sięgający pogańskich czasów, przypomina *zgliszcze.*

w dołek, pod kościołek,“ zkąd ją także *pućką* nazywają.

Po pogrzebie odbywają się jak dawniéj strawy, uczty, lub niedawnemi czasy poczęsne, wśród śpiewania pieśni, z których jednę Żegota Pauli w zbiorze pieśni galicyjskich przytoczył. W miasteczkach wyprawiają jeszcze tak nazwane *boże obiady* dziadom ubogim. Zniknęły zupełnie już u nas święta, na uczczenie pamiątki umarłych obchodzone, w Szląsku jeszcze do dziś na początku wiosny wynoszą Marzannę ze wsi i topią ją śpiewając pieśń, któréj tylko początek przytaczam:

Marzanka krasna,
W lesie urosła,
W lesie ją ścięli,
Do miasta ją wzięli; etc.

Oto są po krótce obrzędy pogrzebowe, które przybrawszy inne znaczenie od pogańskiego, utrzymały się między ludem. W całém życiu domowém wiele jeszcze jest zabytków pogańskich zmodyfikowanych na chrześciańskie, lecz chcąc je wszystkie zebrać, trzeba żyć między ludem od dzieciństwa, z nim się bawić i z nim płakać, trzeba pozyskać całą jego duszę i zaufanie, a z miłością serdeczną, szczerą i prostą otworzyć dla niego serce swe, jak je otwieramy dla najmilszych naszych przyjaciół.

Fr. Wawrowski.

O chłopach we Francyi.

(Ciąg dalszy.)

Wspominali często Poeci o przyciągającéj sile wody, o owych niebezpiecznych zjawiskach, które nieostrożnego rybaka wabiły. Niebezpieczniejszą jeszcze może jest przyciągająca siła ziemi. Wielka, czy mała, ma ona zawsze tę dziwną i nęcącą własność, że zawsze jest niezupełną; dąży ona zawsze do *zaokrąglenia.* Mało co tylko nie dostaje, tylko ten kawałeczek, albo mniéj jeszcze, tylko ten klinik. Tak powstaje ponęta zaokrąglania, kupowania, pożyczania. „Oszczędzaj, jeśli możesz, nie pożyczaj,“ mówi rozum. Ale to trwa za długo; namiętność mówi: „Pożyczaj!“ Właściciel bojaźliwy nie łatwo się skłoni do pożyczenia; chociaż mu chłop piękny kawał ziemi pokazuje, bez długu, boi się przecież, aby żona lub sierota (bo takie są nasze prawa) z ziemi nie powstała, i prawem pierwszeństwa nie pochłonęła wartości zadatku. Nie waży się więc pożyczyć. Któż więc pożyczy? Miejscowy lichwiarz lub znawca prawa, który ma w ręku wszystkie papiery chłopa, który stan jego interesów lepiéj zna od niego samego, który wie, że się tenże na nic nie odważy, i który mu z przyjaźni nie pożyczy, tylko za 7, 8, 10 od sta pieniędzy dostawi.

Weźmież on te zgubne pieniądze? Żona jego rzadko jest tego zdania. Gdyby się dziada swego o radę zapytał, i tenby mu odradzał. Praojcowie jego, starzy chłopi francuscy, nie byliby również tego uczynili. Potulny ten i cierpliwy ród liczył tylko na osobistą swą oszczędność, na swój grosz, który sobie od żywności okroił; na mały pieniążek, który sobie niekiedy z targu przynieśli i jeszcze téj saméj nocy wrzucili do garnka zakopanego w sklepie, aby się z rodzeństwem swojém połączył.

Dzisiejszy chłop jest inny; ma on wyższy popęd, był on żołnierzem. Wielkie czyny, których w wieku tym dokazał, przyzwyczaiły go do uważania rzeczy niepodobnych za nietrudne. Nabycie ziemi jest dla niego walką; przystępuje do tego celu jakby szturmem, i nie cofa się. Jest to jego bitwa pod Austerlic, którą, wie on o tém, wygra, choć nie bez trudu. Toć pod Cesarzem daleko większe rzeczy widział! Kiedyć w czasie, w którym tylko rany mógł zdobyć, tak dzielnie walczył, jakżeżby walkę o ziemię leniwie miał toczyć? Idź w ślady jego zrana, a zastaniesz jego i jego familią, żonę, która co tylko zległa i czołga się po wilgotnéj ziemi, zastaniesz ich, mówię, przy pracy. W południe, kiedy skały od gorąca pękają, kiedy osadnik Negrowi swemu wypoczywać każe, wolny Neger nie spoczywa. Przypatrz się jego żywności i porównaj ją z żywnością rzemieślnika; jé ten w dzień powszedni lepiéj, aniżeli chłop w niedzielę.

Bohatérski ten człowiek myślał, że mocą swéj woli wszystkiego dokaże, nawet czas przemoże. Ale to nie w wojnie; czasu przemódz nie można; cięży on, walka pomiędzy procentem lichwiarskim, który się z czasem przysparza, a siłą ludzką, która się zmniejsza, trwa ciągle i przedłuża się. Ziemia przynosi dwa od sta, a procent lichwiarski wynosi 8 od sta, t. j. walczy przeciw niemu, jak jeden przeciw czterem. Każdy rok procentowy chłonie cztery lata pracy.

I teraz dziwić się, że ten Francuz, który się dawniéj śmiał i śpiewał, teraz się nie śmieje! Dziwić się, że po ziemi, która go pożera, tak posępnie chodzi! Przechodzisz koło niego i witasz go; nie chce cię widzieć, wciska kapelusz na głowę aż za oczy. Nie pytaj go o drogę, bo gdyby odpowiedział, mógłby ci przeciwny kierunek wskazać.

Tak odosabnia się chłop, a usposobienie jego coraz się pogorsza. Serce jego tak ściśnione, że się życzliwym uczuciom oddać nie może. Nienawidzi on bogacza, nienawidzi sąsiada i świat cały. Żyjąc w swéj nędznéj posiadłości samotnie, jakby na wyspie jakiéj odległéj, dziczeje. Wstręt od towarzyskości, pochodzący z uczucia nędzy, czyni to usposobienie nieuleczonem; wstręt ten nie pozwala mu się porozumieć z tymi, którzyby jego sprzymierzeńcami i naturalnymi przyjaciółmi być powinni, z innymi chłopami; wolałby umrzeć, aniżeli na krok do nich się zbliżyć. Z drugiéj



Stanisław Leszczyński, Król polski.

strony unika go mieszkaniec miejski, i nie zbliża się do tych hardych ludzi; prawie ich się boi, mówiąc: „Chłop jest złośliwy, chciwy, gotów wszystko uczynić; w sąsiedztwie jego człowiek jest niebezpieczny.“ Tak oddalają się ludzie zamożni coraz bardziéj od niego; żyją oni przez czas niejaki na wsi, ale się tam na dobre nie siedlą; miasto jest miejscem ich zamieszkania. Bankierowi wiejskiemu, znawcy prawa, temu tajemnemu spowiednikowi wszystkich, który na wszystkich zarabia, zostawują wolne pole do działania. „Z ludźmi tymi nic już nie chcę mieć do czynienia,“ mówi właściciel, „niechaj notaryusz wszystko odrobi, spuszczam się na niego; porachuje on się zemną, wyda dzierzawy i rozdzieli, jak będzie chciał.“ Tym sposobem staje się w wielu miejscach notaryusz jedynym dzierzawcą, jedynym pośrednikiem pomiędzy właścicielem a ziemianinem; jest to wielkie nieszczęście dla chłopa. Uchodząc niewoli względem dziedzica, który zwykle czekał i długo na słowach przestawał, przyjął za pana prawnika, pieniacza, znającego tylko termin literalny.

Niepomyślną opinią właściciela utwierdzają zwykle ludzie pobożni, odwiedzający żonę jego.

Materyalizm chłopów jest zwyczajnym tematem ich elegii. „Bezbożny wiek!“ wołają, „materyalny ród! Ludzie ci kochają tylko swą ziemię! Jest to cała ich religia! modlą się oni tylko do mierzwy na ich polach!“ O nieszczęsni Faryzeusze! gdyby ziemia ta tylko ziemią była, nie kupowaliby jéj za tak szaloną cenę, nie uwodziłaby ona ich do takich obłąkań, do takich zaślepień. Wy ludzie duchowi, nie materyalni, nie dalibyście się tak usidlić; obliczacie wy aż do jednego franka, ile to pole przynosi w zbożu lub winie. A on, chłop, nadaje temu polu nieskończoną imaginacyjną cenę; jest on nadto duchowym, on jest poetą. Z błotnistéj téj i złéj ziemi widzi on wyraźnie błyszczące się złoto wolności. Dla tego, co zna niezbędne zbrodnie niewoli, jest wolność pierwszym stopniem i zwiastunką cnoty. Familia, która się z stanu najemnictwa podniosła do stanu posiadłości, ta ma o sobie jakieś wyobrażenie, nabiera szacunku ku sobie; sprząta ona na swém polu żniwo cnót. Wstrzemięźliwość ojca, oszczędność matki, dzielna praca syna, dziewiczość córki, toć to przecie nie są dobra materyalne, toć to skarby, których nadto drogo zapłacić nie można.

Mężowie przeszłości, którzy się mężami wiary mianujecie, jeśli nimi rzeczywiście jesteście, przyznajcie więc, że to wiara za dni naszych broniła wolności świata przeciw światu za pomocą rąk tego ludu. Nie gadajcież wciąż o rycerstwie. Czyny chłopów naszych były także rycerstwem, a to jedném z najszlachetniejszych. Powiadają, że rewolucya zniosła szlachectwo; aleć przeciwnie utworzyła ona 34 miliony szlachty. Emigrant przytaczał sławę swych przodków; chłop, który bitwy wygrywał, odpowiadał: „Ja sam jestem tym przodkiem!“

(Dokończenie nastąpi.)

Ostatnia chwila życia i śmierć Stanisława Leszczyńskiego, Króla polskiego. (1)

Na początku roku 1766. Stanisław w ośmdziesiątym dziewiątym roku życia swego będący, zachował w całéj mocy tę żywość umysłu i dobroć duszy, które go zawsze tak drogim dla poddanych czyniły; zdrowie jego było w najlepszym stanie, starość zdawała się jemu udzielać roztropności i cnoty, które ją tak szanowną czynią. Przytłoczony od sześciu tygodni okrutną stratą (śmiercią Delfina) najżywszą, najboleśniejszą, jaka kiedy serce jego dotknęła, pobożny monarcha szukał pociechy w religii. W dniu 3. Lutego (1766.) kazał odprawić w stolicy uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Delfina, i sam chciał być na niém przytomnym. W czasie mowy żałobnéj, którą miał ojciec Elizeusz, płakał Król ukochanego wnuka, a z nim płakali wszyscy Lotaryngczykowie. Przymuszony nocować w Nançy z powodu przykrego czasu, wyjechał nazajutrz do Lunewillu, dokąd zaledwo w wieczór dopiero przybył. Mimo niewczasów podróży, Stanisław według zwyczaju swego wstał nazajutrz ze świtaniem, a chcąc się dowiedzieć, która była godzina, zbliżył się do kominka, iskra padła na jego szlafrok i natychmiast go zapaliła. Król zaczął dzwonić, lecz pokojowi jego nie byli na swojém miejscu; tymczasem ogień coraz się szerzył. Stanisław chciał się nachylić dla ugaszenia go, ale nieszczęściem potknął się i upadł nań ręką opartą na rozżarzonych węglach. W tak okropném położeniu, nie będąc w stanie ani powstać, ani wołać o pomoc, doznawał boleści, które mu nawet przytomność odebrały; już miał skonać bez ratunku, gdy żołnierz będący na straży przy pokoju królewskim, dostrzegł dym rozchodzący się po sali. Niespokojny zbliżył się do garderoby, zaczął wołać na służących, lecz żadnego nie było w domu; tymczasem dym się powiększał. Domyślał się żołnierz, że się musiał Królowi wydarzyć jaki przypadek, lecz nie wolno mu było wejść do pokoju Króla; zaczął przeto jeszcze mocniéj na dworzan wołać, nareszcie przybyli służący, i z trudnością podnieśli monarchę, który na to tylko odzyskał przytomność, aby się ujrzał ofiarą płomieni, które sam przygasić usiłował, kiedy tymczasem otaczający go rozrywali i odcinali suknie jego na pół spalone. Nieszczęśliwy monarcha okazał w tém zdarzeniu męztwo nadzwyczajne; zamiast wyrzucania niedbałości sługom, sam ich z dobrocią wymawiał, i dziękował za gorliwość, z jaką starali się ulżyć jego okropnym cierpieniom.

Na odgłos tak smutnego wypadku, zbiega się lud przerażony i napełnia wszystkie dziedzińce zamku, wołając głośno, aby im oświadczono, czego się mają lękać lub spodziewać względem ukochanego Króla. Wkrótce wszystkie drogi prowadzące do Lunevillu zostały napełnione mnóstwem rozpaczającego ludu, którego przywiązanie i niespokojność ze wszystkich stron Lotaryngii sprowadzały. Mieszkańcy najodleglejszych włości biegli z pośpiechem dowiadywać się osobiście o stanie drogiego Króla. Ponieważ domy zajezdne nie mogły mieścić wszystkich przejeżdżających, ubodzy i wieśniacy nie byli do nich wpuszczani, widziano przeto tych nieszczęśliwych na dziedzińcach zamkowych, pożywających ze łzami chléb, któ-

(1) Stanisław Leszczyński, syn Rafała Leszczyńskiego, Wielkiego Podskarbiego koronnego, i Anny z Jabłonowskich, urodził się we Lwowie 20. Października 1677 r. Przodkowie jego, pochodzący z Morawii, osiedli w Polsce i mieli założyć miasto Leszno, od którego według ówczesnego zwyczaju przybrali imię Leszczyńskich. Dom ten od dawna liczył długi szereg mężów równie sławnych z wysokich godności przez nich piastowanych, jak z zasług osobistych, które większą bez wątpienia mają wartość od wszelkich zaszczytów.

ry na tę smutną pielgrzymkę z sobą zabrali. Raz Król spytał się przytomnych, coby znaczył ten zgiełk i odgłos dający się słyszeć na dziedzińcach pałacowych, a skoro się dowiedział o przyczynie, kazał natychmiast napisać następujący bilet do swego Marszałka dworu:

„Mocno się zasmuciłem kochany Panie Alliot, „dowiadując się w jak opłakaném zostają po„łożeniu biedni ludzie, przychodzący codziennie „z odległych stron, dla powzięcia wiadomości „o mojém zdrowiu, a którzy nie mogą nawet „w mieście znaleźć miejsca na spoczynek. Cze„muześ mi o tém nie mówił? rozkaż więc roz„dać im chleba, a nawet wina, bo teraz jest „bardzo zimno; najuboższym zaś daj nieco pie„niędzy, aby mieli o czém powrócić do domu i „staraj się ich przekonać, że nie mają się cze„go tak bardzo o mnie lękać.“ Jednakże oznaki tak szczerego i żywego przywiązania przenikały czułą duszę Stanisława; „patrzcie,“ mówił, „jak ten dobry lud jest do mnie jeszcze „przywiązany, dzisiaj nawet, kiedy się nicze„go ani spodziewać, ani lękać z mojéj strony „nie ma.“ Mimo dojmującéj boleści, pragnął jeszcze zająć się urządzeniami na korzyść ubogich i nakazał złożyć w miejscu bezpiecznem wszystkie prawa zapewniające im użytkowanie z jego dobrodziejstw.

Zważając, jak wielką boleścią ten smutny wypadek miał przejąć dwór francuski, Stanisław Leszczyński dyktował sam list do Królowéj, swéj córki; a ponieważ ona radziła mu, aby w podróży zabezpieczył się od zimna, „powinnabyś owszem,“ mówił Stanisław, „radzić mi, abym zbytniego gorąca unikał.“ Daléj opisywał swój przypadek w sposobie zaspokajającym jéj trwogę. Jednakże wesołość chorego, ani nadzieje przez doktorów czynione, nie mogły uspokoić serc, tak czule do niego przywiązanych; mnóstwo nadzwyczajnych gońców krzyżowało się na drodze z Wersalu do Lunewillu, dla powzięcia wiadomości o zdrowiu Króla; każdy z jego rodziny ubiegał się o pierwszeństwo w ukazaniu mu większego przywiązania. Jedna z wnuczek Stanisława (2) wysłała sama gońca, i kończyła temi słowy list do niego: „Błagam gorąco o to Boga, najukochańszy Dziaduniu, aby Cię w zdrowiu zachować raczył, dla szczęścia wszystkich żyjących, i mojego w szczególności.“ Niestety! nie wysłuchało niebo jéj prośby: od ośmnastu dni ciągle się powiększała choroba, i coraz bardziéj niebezpieczniejszą się stawała, a jednak męztwo i bohatérska stałość Stanisława, nie opuszczały go i na chwilę; kiedy ciężkie boleści sen mu odbierały, nie chciał pozwolić, aby obudzono lekarzy śpiących w jego pokoju; „oni mogą mię tylko namawiać do cierpliwości,“ mówił, „będę się raczéj sam starał do niéj skłonić;“ religia jedyną była osłodą jego cierpień i innéj nad nią nie szukał pociechy. — Obraz śmierci nigdy go nie trwożył; widział ją zbliżającą się z tą spokojnością i stałością umysłu, jakie najczystsze sumienie i pamięć życia poświęconego dobru ludzkości nadają. Lecz oto już odgłos dzwonu zapowiada wzmagające się niebezpieczeństwo Króla, pomieszanie maluje się na twarzach wszystkich, przestrach ogarnia ich serca, bogaci i ubodzy cisną się do świątyni Pańskiéj. Zbliża się kapłan, wznosi modły do Pana Zastępów za zdrowie ojca ojczyzny. Chce przemówić, głos mu się tłumi w piersiach, same tylko z nich wydobywają się westchnienia; łzy za niego odpowiadają, i modlitwy za zdrowie Króla są tylko ciągłym jękiem..! Wtém znagła nowy słyszeć się daje szelest, gońce przybywają; już się stało! skonał ten, którego życie było ciągłą dobroczynnością! Ostatnie jego wyrazy były wyrazami dobroci; ostatnie jego życzenia, miały na celu dobro cierpiącéj ludzkości.

(2) Księżniczka Adelajda.

Lecz jakże wyrazić zdołamy rozpacz ludu, tracącego zarazem monarchę, przyjaciela i czułego ojca i jakież pióro dokładnie oddać potrafi tę boleść?..!

Szanowne jego zwłoki złożone zostały w kaplicy Bonsecours, niedaleko Nançy, gdzie już spoczywały zwłoki ukochanéj jego małżonki. Miejsce to, uświęcone pobożnością, wdzięczność bardziéj jeszcze uwieczniła; codzień Lotaryngczycy, i cudzoziemcy nawet, wypłacają mu hołd należny, odwiedzając z poszanowaniem i w głębokiém skupieniu ducha ten święty przybytek, jako ostatni pomnik zamykający w sobie zwłoki najlepszego z Królów. (3)

O kowalu, który niechciał przyjąć na nocleg Panny Maryi.

Legenda. (1)

Najświętsza Panienka
Po świecie biegała,
Noclegu szukała.
— Kowalu mistrzorzu
Przenocujcie mnie tu.
— Niemam ja tu gromu. (2)
Najświętsza Panienka,
Długo nie czekała,
Pod szopkę bieżała.
W kowalowéj szopie,
Wielka jasność była,
Najświętsza Panienka,
Jezusa rodziła.

(3) Obacz książkę pod tytułem: *Rys życia i wybór pism Stanisława Leszczyńskiego*, *Kr. pol.*, tłum. z Francuskiego przez K. Lubicz Niezabitowskiego, w Warszawie 1828 r.

(1) Ob. podobną kolędę w pieśniach ludu krakowskiego, zebranych przez J. Konopkę, str. 96. Legenda ta i następna pieśń wyjęte ze zbioru pieśni ludu polskiego w Dolnym Szląsku Roberta Fiedlera.

(2) Miejsca.

— Kowalowe dziewczę,
Podaj mi to dziecię!
— Jabych je podała,
Kiebych rączki miała.
Jeno go się dotkniesz,
To rączków nabędziesz.
Kowalowe dziewczę,
Do ojca ścigało (3),
Do ojca ścigało,
Rączkoma klaskało.
— Córko moja, córko,
Któżci te rączki dał?
— Ta Pani je dała,
Co noclegu chciała.
— Kiebych ja był wiedział,
Iż takowa była,
Byłbych ja jéj posłał,
W téj nowéj komorze,
W téj nowéj komorze,
Choć na mojém łożu;
Byłbych ja się układł,
Z głową na kamieniu,
Z głową na kamieniu,
Z nogami na cierniu! —
Nie jestci ja godzien,
Po świecie chodzenia,
Boch niechciał nocować,
Boskiego stworzenia.

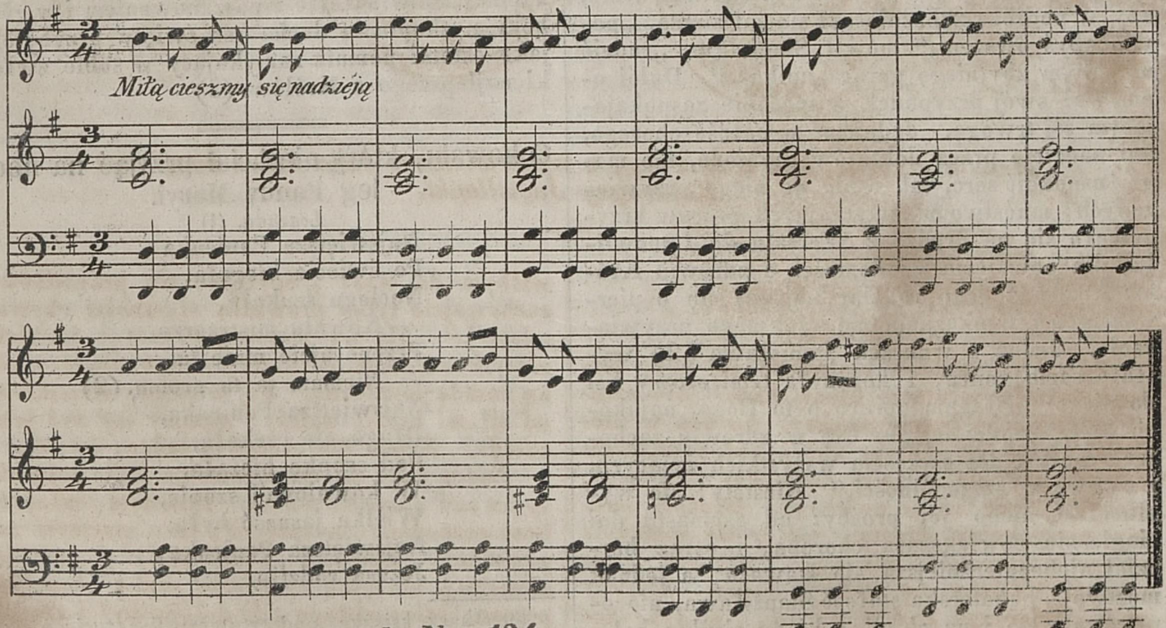
(3) Pobiegło.

Wiem, że ja nie ujdę
Piekła gorącego,
Boch niechciał nocować
Jezusa samego.

O żalu, mój żalu,
Niewypowiedziany!
Gdzie mi się obraca
Mój miły, kochany!
Obraca mi się on
Po tém pruskiém polu,
Serce mi się kraje
Od wielkiego bólu!
Serce mi się kraje,
Serce mi się puka,
Bo mój najmilejszy
Inszéj sobie szuka! —
Pożal się mój Boże!
Oj méj matki słowa,
Jak mi się rozpomną,
Zaboli mnie głowa.
Matka mi umarła,
I wszystka rodzina,
Gdzież ja się mam podziać,
Uboga chudzina! —
Pójdę do miłego,
Siędę podle niego,
On mnie pocałuje,
On mnie umiłuje!

№134.

Z Kujaw i Wielkopolski.



Text do *Nru. 134.*

„Miłą cieszmy się nadzieją.“

(Z pieśni wielkopol., u Rejznera 1826. wyd. w Poznaniu.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)